

JEŹDZIECTWO to wolność

Zdjęcia: Antonina Dolani/Makata Rozmawiała: Ewa Flisiuk

Wywiad z Mariuszem Woszczkiem, kilkukrotnym mistrzem Polski w ujeżdżeniu osób niepełnosprawnych, uczestnikiem wielu zawodów międzynarodowych.

GALLOP: Byłeś bardzo zaskoczony propozycją wywiadu. Dlaczego?

MARIUSZ WOSZCZEK: Przede wszystkim dlatego, że w tym roku nie udało mi się obronić tytułu mistrza Polski. Byłem więc zdziwiony, że właśnie ze mną chcesz przeprowadzić ten wywiad. Chyba nikt mnie o to wcześniej nie poprosił.

G.: Ale przecież masz już tyle sukcesów na koncie. Które są dla Ciebie najcenniejsze?

M.W.: Chyba występ na mistrzostwach Europy w Norwegii. Zdołałem tam ósme miejsce. To była właściwie duża niespodzianka, bo to było niedługo po tym, jak zacząłem jeździć na nowym koniu. Oprócz tego trzykrotny tytuł mistrza Polski i udane występy w zawodach międzynarodowych. Ogólnie każdy sukces ma dla mnie swoją wartość.

G.: Jak to się stało, że zacząłeś jeździć sportowo i startować w paraujeżdżeniu?

M.W.: Trafiłem w odpowiednim momencie do Fundacji Pomocy Młodzieży i Dzieciom Niepełnosprawnym „HEJ, KONIKU!”, gdzie była zorganizowana hipoterapia i rehabilitacja. Tam jakoś tak naturalnie przeszedłem z hipoterapii do treningów jeździeckich. W fundacji miałem to szczęście i spotkałem wspaniałą trenerkę Luizę Rębkowską, której w tym momencie chcę gorąco podziękować za tyle lat ciężkiej pracy ze mną, za serce włożone w treningi, za to wszystko, czego mnie nauczyła.

G.: Ale jak to wyglądało? Czy fundacja wyłuskiwała jakichś ludzi, którzy mają talent, chęć?

M.W.: W zasadzie nie. Przyznałem się, że kiedyś jeździłem konno w dzieciństwie, potem miałem długą przerwę.

G.: Spowodowaną kłopotami zdrowotnymi?

M.W.: Nie, jak zacząłem szkołę średnią,

to jakoś tak nie miałem czasu na konie. Żałuję, że tak późno tu trafiłem. Straciłem parę lat.

G.: Ile lat jeździsz w fundacji?

M.W.: 8 lat

G.: A od kiedy w sporcie?

M.W.: No krócej, jakieś 6 lat. Zacząłem startować na koniu o imieniu Tymek, na którym nie szło mi fantastycznie, ale już wtedy zauważyli mnie sędziowie. Prawdziwe sukcesy przyszły dopiero jak trafiłem na konia życia – Darię. Bardzo dużo zawdzięczam tej klaczy. Ogromnie dużo mnie nauczyła. Przede mną sukcesy na niej odnosiła inna niepełnosprawna zawodniczka Aneta Matysiak. To jest koń, który chodził wcześniej sport – skoki. Bardzo dużo umiała, była cierpliwa zawsze dawała z siebie wszystko, co mogła. To pokazuje, jak bardzo ważny w paraujeżdżeniu jest odpowiedni koń.

Za pomoc w realizacji sesji dziękujemy pracownikom i Zarządowi Fundacji Pomocy Młodzieży i Dzieciom Niepełnosprawnym „HEJ, KONIKU!”.



G.: Jakie konie są najbardziej poszukiwane?

M.W.: W zasadzie to są normalne konie, nie są z jakiejś innej materii zbudowane. To muszą być sportowcy, z dobrym ruchem, tak jak to jest za granicą. Dodatkowo jednak te konie muszą być spokojne i opanowane. To towar deficytowy. Daria ma już 18,5 roku i szczerze mówiąc boję się, co będzie później, bo następcy póki co nie ma. Tegoroczne mistrzostwa Polski to były prawdopodobnie jej ostatnie zawody. Mam nadzieję, że dla mnie nie, ale póki nie będę miał na horyzoncie zastępczego konia, to obawiam się, że grozi mi przerwa w „karierze”. Cały czas poszukuję nowego konia, nie poddaję się tak łatwo. Na własnego mnie nie stać. Na pewno nie na takiego, jakiego poszukuje się w tym sporcie. Raczej szukam kogoś, kto udostępni np. konia profesora po karierze sportowej, tak jak wcześniej zrobił to właściciel Darii.

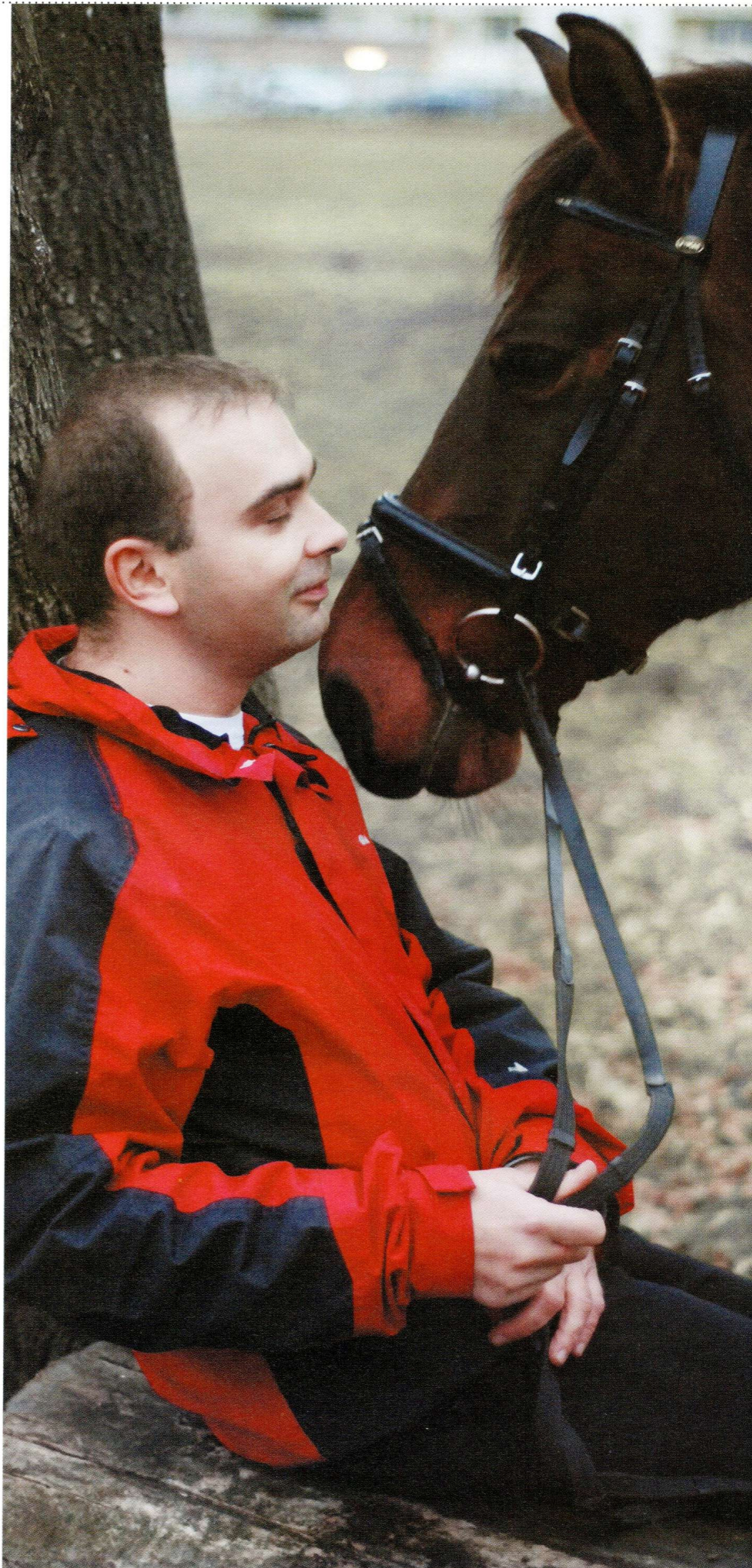
G.: Powiedz mi – dlaczego nie pojechałeś w tym roku na Paraigrzyska do Londynu?

M.W.: Nie zakwalifikowaliśmy się jako drużyna. Pojedyncze osoby (dokładnie trzy ze zdobytym minimum olimpijskim) miały jeszcze szansę pojechać na zasadzie przyznania przez Komisję Dwustronną miejsca dla Polski, ale Polski Związek Paraolimpijski nie wyraził zgody, ponieważ „nie rokowaliśmy na medale”. Poprzednie występy naszych paraolimpijczyków zostały uznane za niezbyt udane. Pomimo wielu starań, w tym poparcia ze strony Polskiego Związku Jeździeckiego, nie udało się tego załatwić pozytywnie i cudowny sen o Londynie się rozmył.

G.: Żal?

M.W.: Wiadomo, jest megażal. To był w zasadzie ostatni rok, gdy miałem do dyspozycji konia, z którym jestem bardzo zgrany. Stracona szansa. No, ale może jeszcze się uda, przed nami jest olimpiada.

„Czasem mam w sobie taką złość, że coś nie wyszło, że trzeba to skończyć. Ale potem mówię sobie, że przecież nie można zmarnować tyle pracy, tyle dotychczasowego wysiłku. Myślę, że jeszcze wiele pięknych chwil przede mną w tym sporcie”.



„Chciałem galopować i czuć się pewnie w każdej sytuacji. Wynikało to trochę ze strachu, że w pewnym momencie spłoszy mi się koń i będę zaskoczony, stracę równowagę. Okazało się jednak, że wszystko jest możliwe. Moje ciało musiało się tego po prostu nauczyć”.

G.: A powiedz, co w ogóle robisz w życiu poza końmi?

M.W.: Pracuję zawodowo w przedszkolu dla dzieci z autyzmem. Wykonuję prace biurowe jako informatyk. Poza tym takie normalne życie. Mam siedmioletniego synka, żonę. Sporo obowiązków.

G.: Czyli konie to pasja, hobby?

M.W.: Tak, dodatkowo dla mnie to jeszcze rehabilitacja. W zasadzie do koni zawsze mnie ciągnęło. Tak jak mówiłem, już jako dziecko jeździłem konno. Trafiłem dawno temu na obóz z hipoterapią i mi się spodobało. To były miłe, beztrudne czasy. Jeździłem dla przyjemności, dużo frajdy mi to sprawiało.

G.: A teraz?

M.W.: No teraz też oczywiście jest to frajda, ale jazda sportowa to jednak co innego niż jazda rekreacyjna. Człowiek ma takie zacięcie, żeby starać się, ciężko pracować. Chce się efektów, nie odpuszcza się tak łatwo. Ten sport to wyrzeczenia, wyjazdy. Trzeba wziąć urlop, przeżyć awanturę w domu (śmiech).

G.: Ale żona wspiera, czy się na Ciebie raczej denerwuje o to całe jeździectwo?

M.W.: Ogólnie się denerwuje, ale wspiera. Najbardziej jednak denerwuje się tym, że zdecydowanie brakuje wsparcia dla osób niepełnosprawnych od państwa. Tak naprawdę każdy walczy o wszystko samodzielnie. Na szczęście funkcjonują fundacje, dzięki którym niektórzy szczęściarze mogą jeździć i startować.

G.: A masz takie chwile, gdy mówisz: rzucam to, mam dość, będę sobie jeździł rekreacyjnie, na co mi to wszystko?

M.W.: No czasem mam w sobie taką złość, że coś nie wyszło, że trzeba to skończyć. Ale potem mówię sobie, że przecież nie można zmarnować tyle pracy, tyle wysiłku dotychczasowego. Że włożyło się tyle zaangażowania do tej pory, że teraz byłoby szkoda to zmarnować. Tym bardziej, że ten sport można uprawiać przecież do późnej starości. Przykładem jest ostatnia olimpiada, gdzie zawodnik z Japonii startował w wieku 70 lat. Myślę, że jeszcze wiele pięknych chwil przede mną w tym sporcie.



MARIUSZ WOSZCZEK:

trzykrotny mistrz Polski, członek kadry narodowej, od 2009 roku nieprzerwanie startuje w zawodach ogólnopolskich oraz międzynarodowych, m.in. w Niemczech, Danii, Norwegii, Anglii, Belgii. Dobrym występem w mistrzostwach Europy w Norwegii zapewnił sobie minimum kwalifikacyjne do startu w Światowych Igrzyskach Jeździeckich Kentucky 2010, który to wyjazd z powodów finansowych nie doszedł do skutku. Wywalczył też minimum klasyfikacyjne do startu w Igrzyskach Paraolimpijskich Londyn 2012.

G.: Czyli szukasz konia. No ale powiedzmy, że ten koń jest. Znalazł się. Jakie plany dalej?

M.W.: W zasadzie wszystko „rozchodzi się” o pieniądze. Główny plan to Rio de Janeiro w 2016 roku. To na pewno cel. Sporo zależy od tego, czy zgram się z nowym koniem. Człowiek z biegiem lat ma coraz większe doświadczenie i pewnie byłoby mi łatwiej.

G.: Startujesz na poziomie II w parajeździectwie. Co oznaczają te „poziomy” i czym się od siebie różnią?

M.W.: Każdy zawodnik niepełnosprawny, który chce uczestniczyć w rywalizacji sportowej, musi poddać się klasyfikacji. Klasyfikacja może być krajowa i międzynarodowa. Oznacza to, że każdy musi „pokazać się” specjalnej komisji, w której są lekarze, rehabilitanci i klasyfikują zawodników ze względu na stan zdrowia i niepełnosprawność. To, do jakiego poziomu zostaną zakwalifikowani, określa później poziom trudności konkursów, w jakich uczestniczą. Poziomów w zasadzie jest pięć. Ia, Ib, II, III i IV. Poziom czwarty oznacza największą trudność konkursów i najsłabszą niepełnosprawność. Poziom Ia to najmniej sprawne osoby. Ja jestem sklasyfikowany na poziomie II. Oznacza to jazdę kłusem i stępem.

G.: Ale Ty jeździsz też galopem?

M.W.: Tak, mam nawet takie elementy w programach dowolnych.

G.: Szalejesz.

M.W.: Szaleję. Tak. Ja sam chciałem galopować i czuć się pewnie w każdej sytuacji. Wynikało to trochę ze strachu, że w pewnym momencie spłoszy mi się koń i będę zaskoczony, stracę równowagę. Okazało się jednak, że wszystko jest możliwe. Tego po prostu moje ciało musiało się nauczyć.

G.: To była ciężka walka?

M.W.: Ciężko było. Nie mogłem wysiedzieć, ponieważ moje nogi są słabe. Próbowałem

„Pozytywne jest to, że w parajeździectwie nadal jest grupa zapaleńców: trenerów, działaczy, jeźdźców, którzy ciągle jeżdżą, nie poddają się, walczą... Jest szansa stworzyć w końcu drużynę, zakwalifikować się na następną paraolimpiadę w Rio i nie liczyć na przyznanie dzikiej karty i czyjaś dobrą wolę”.



utrzymywać równowagę wiodącymi, a to jest duży błąd. Galopowałem całym ciałem, nie mogłem odblokować bioder. Muszę się pochwalić, że galopuję również bez strzemion. Jest to pewne utrudnienie, ale ja też tego chciałem!

G.: No właśnie, bo Ty masz pewne dozwolone pomoce, jeśli chodzi o rząd jeździecki.

M.W.: Tak, w kartę FEI są wpisane konkretne rzeczy, z których mogę korzystać. Ja mam dozwolone gumki przy strzemionach, które stabilizują moje nogi, paski mocujące je do popręgu, mogę mieć dwa baty po obu stronach, żeby wspomóc działanie tydek, które są bardzo słabe, oraz mogę korzystać z rączki, takiej skórzanej, przy siodle. Wcześniej korzystałem, przytrzymywałem się, gdy traciłem równowagę. Teraz w ogóle z niej nie korzystam. Jak powiedziałaś wcześniej, „szaleję”.

G.: Ostatnie mistrzostwa Polski na swoim poziomie wygrałeś, ale tytuł mistrza Polski otrzymuje zawodnik z najlepszym wynikiem spośród wszystkich startujących?

M.W.: Tak. Wygrałem na poziomie I i II, które były połączone. Niestety, mało osób startuje w mistrzostwach.

G.: Jak myślisz, dlaczego mamy tak mało zawodników na poziomie mistrzostw Polski? Chodzi o pieniądze, logistykę i transport koni do Warszawy, umiejętności? Parę lat temu było chyba trochę więcej startujących?

M.W.: Tak, były takie lata. Co tu dużo mówić, jest problem z końmi, szczególnie tymi z pierwszych poziomów. Muszą być naprawdę bardzo spokojne. Pary trenują w małych ośrodkach, a potem przyjeżdżają do Warszawy do hali w Aromerze i konie się boją. To dodatkowy stres i dla jeźdźców, i dla koni. Nie zapominajmy, że są to osoby naprawdę mało sprawne, także niewidome. Pieniądże oczywiście grają dużą rolę, nie

„Jeździectwo to dla mnie pasja, wielka przygoda. To wolność bez ograniczeń fizycznych! Gdy siedzę na koniu, staram się tworzyć z nim jedność, nie myślę o niczym innym, jestem tylko ja i koń”.



oszukujemy się. To sprawa fundamentalna. Sport jeździecki jest bardzo drogi, a para jeździecki chyba jeszcze droższy, bo łączy konie, rehabilitację i specjalny sprzęt. Pozytywne jest to, że w para jeździectwie nadal jest grupa zapaleńców: trenerów, działaczy, jeźdźców, którzy ciągle jeżdżą, nie poddają się, walczą. Niektórzy pozyskali lepsze konie, możemy zaprezentować się na zawodach międzynarodowych na coraz lepszym, równym poziomie. Jest szansa stworzyć w końcu drużynę, zakwalifikować się na następną paraolimpiadę w Rio i nie liczyć na przyznanie dzikiej karty i czyjaś dobra wola.

G.: A czego Wam zabrakło, żeby zrobić kwalifikację drużynową na igrzyska w Londynie?

M.W.: Zabrakło punktów. Niestety, musieliśmy mocno uważać na koszty wyjazdów, więc nie jeździliśmy wszędzie, gdzie się dało, żeby je zdobyć, tylko tam, gdzie mogliśmy. Tam, gdzie było taniej. I znowu te pieniądze... Transport koni na zawody zagraniczne to ogromne koszty. Dodatkowo trzeba doliczyć przeloty zawodników i ekipy, opłaty startowe. Wcześniej zawody para jeździectwa były o wiele tańsze. Paradoksalnie zmieniło się to na niekorzyść, w stronę bardziej komercyjną, odkąd para jeździectwo weszło pod FEI. Co prawda ja wcześniej startowałem, ale mam takie informacje od zawodników, którzy wtedy uczestniczyli w zawodach,

G.: O czym marzysz?

M.W.: Moje marzenie jest takie, aby polska drużyna para jeździectwa zakwalifikowała się w 2016 roku do Rio. Żeby udało się ją zbudować i potem, aby mogła się dobrze zaprezentować.

G.: Jakieś inne hobby? Poza końmi?

M.W.: Mam. Lubię jeździć na rowerze. Kiedyś dużo jeździłem, byłem na wyprawie do Szwecji – Norwegia. Ale teraz nie mam na to czasu.

G.: Basen, rower, konie. Lubisz ruch!

M.W.: Lubię aktywność. Może nie wyglądam, ale naprawdę lubię. Nienawidzę siedzieć w domu i się nudzić.

G.: Czym w takim razie jest dla Ciebie jeździectwo, co w nim jest takiego specjalnego?

M.W.: Jeździectwo to dla mnie pasja, wielka przygoda. To wolność bez ograniczeń fizycznych. Gdy siedzę na koniu, staram się stworzyć z nim jedność, nie myślę o niczym innym, jestem tylko ja i koń – wspianała zwierzę, które jest moim przyjacielem. Zapominam wtedy o problemach dnia codziennego. Jest to dla mnie również wspianała forma usprawniania się.

G.: Niedługo święta, chciałbyś czegoś życzyć naszym Czytelnikom?

M.W.: Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia życzę wszystkim Czytelnikom Gallopu, aby czerpali jak najwięcej radości z jazdy konnej, niezależnie, czy robią to o własnej przyjemności, czy zawodowo, dla wyników sportowych. Pamiętajcie, że warto zawsze walczyć o swoje marzenia, nawet jeśli na początku wydają się niemożliwe do spełnienia.